

## Modlitwa, która leczy

Mam 48 lat i dwoje dorosłych dzieci. W młodości dokonałam aborcji. Przed ślubem kościelnym spowiadałam się z tego grzechu, ale nie dostałam rozgrzeszenia. Ksiądz mówił, że nie może mi udzielić rozgrzeszenia, ponieważ ten grzech jest obłożony ekskomuniką. Powiedział też, że trzeba się modlić do Matki Bożej o żal i skruchę. Żyłam przez wiele lat bez Boga i modlitwy, aż do momentu, kiedy się nawróciłam (marzec 2016 r.). Przypadkiem przeczytałam, że Matka Boża prosi kobiety, które dokonały aborcji, o odmówienie Nowenny Pompejańskiej w intencji wynagradzającej Niepokalanemu Sercu Maryi za zabicie swojego dziecka. Przez pierwsze dwa tygodnie nowenny nic się nie działo; odmawiałam codziennie różaniec i ufałam Matce Bożej. W trzecim tygodniu podczas jazdy samochodem ogarnął mnie ogromny żal i smutek, że skrzywdziłam swoje dziecko. Bardzo płakałam, musiałam zjechać na pobocze, ponieważ nie byłam w stanie prowadzić auta. Zrozumiałam, że to łaska żalu dana od Boga.

Po trzech miesiącach, podczas spowiedzi generalnej, wyznałam, że pomimo wielu modlitw, czuję w głębi serca ogromny ciężar, nie wiem co robić. Staralam się i zabiegałam, aby wynagrodzić za mój grzech, przebaczyć sobie, a jednak nie jestem pogodzona. Zaczęłam chodzić na nocne pielgrzymki pokutne z Miedniewic do Niepokalanowa. Na jednej z nich rano w niedzielę przypomniało mi się, że przed laty nie dostałam rozgrzeszenia z grzechu aborcji. Przed oczami stanęła mi spowiedź sprzed 20 lat i słowa, które wypowiedział kapłan. Niezwłocznie poszłam do spowiedzi, dostałam rozgrzeszenie, ale kapłan zapytał, czy sobie wybaczyłam. Musiałam się chwilę zastanowić, nie potrafiłam tego ocenić. Wtedy wydawało mi się, że tak.

Dostałam od księdza żółtą książeczkę p. Wiesławy Kowalskiej „**Uwolnienie z ciężaru winy po grzechu aborcji**”. Ksiądz powiedział, żeby w domu najpierw przeczytać spokojnie całą książeczkę, a jak emocje opadną, odmówić modlitwę jeszcze raz przed Najświętszym Sakramentem. Postąpiłam dokładnie według wskazówek. Doznania podczas czytania w domu były bardzo intensywne. Poczułam, że naprawdę godzę się ze sobą. Spływające łzy, żal i modlitwa naprawdę uzdrawiały. Z każdym słowem modlitwy wzrastało pragnienie wybaczenia sobie. Płakałam i jednocześnie modliłam się. Łzy radości i wybaczenia spływały mi po twarzy i czułam, jak bardzo pragnęłam od lat tego, ludzkiego pogodzenia się. Dziękowałam Bogu, że mnie uwalnia od tego ciężaru, który nosiłam w sercu przez większość życia i płakałam, płakałam, płakałam. Po przeczytaniu i odmówieniu modlitw z tej książeczki byłam pewna, że już sobie wybaczyłam.

Zastanawiałam się nawet, czy jest potrzeba, aby jeszcze raz odmówić tę modlitwę, skoro jestem uzdrowiona, ale ponieważ jako pokutę dostałam odmówienie modlitwy najpierw w domu, a potem przed Najświętszym Sakramentem, więc tak zrobiłam. Klęczałam w kaplicy przed Panem Jezusem, a właściwie przed całą Trójcą Świętą, bo wyraźnie czułam, że stoję przed całym majestatem Bożym. Czytałam słowa „**Modlitwy matki o uwolnienie z ciężaru winy po grzechu aborcji**” i coś zaczęło się zmieniać. Nigdy w życiu nie doświadczyłam w swoim sercu jednocześnie tylu uczuć. Radość, miłość, ciepło, słodycz, akceptacja, zaczęły wypełniać moje serce, aż wypełniły całą moją osobę.

Miałam wrażenie, że te uczucia wychodzą też poza mnie i otulają mnie od zewnątrz. Byłam zaskoczona szczęściem, jakie odczuwałam i natężeniem moich uczuć. Jednocześnie dawały one poczucie spokoju i stabilizacji, nie powodując pobudzenia czy nadmiernego kołatania. Odczucie, że jestem bardzo kochana, wypełniało mnie od środka. Czułam się tak lekka jak motyl, szczęśliwy motyl cieszący się życiem i uwielbiający Stwórcę. Zastygłam w tym uwielbieniu. Czułam się tak krucha i mała, a zarazem bardzo kochana, ważna i wyjątkowa. Wiedziałam, że nie dzieje się to moją wolą, że nigdy nie byłabym w stanie wzbudzić w sobie takich uczuć i że nie ode mnie pochodzi dobro, którego teraz doświadczam. Byłam kochana i czułam się kochana.

Zaczęłam się zastanawiać, czy kiedyś wrócę do wypominania sobie grzechu aborcji, ale kiedy tylko o tym pomyślałam, poczułam ogarniającą mnie falę bezpieczeństwa, spokoju, ogromnej pewności i miłości. Fala ta zabrała tę myśl i została tylko miłość. I tak trwałam w uwielbieniu tej miłości i w całkowitym oddaniu. Tylko ciało ograniczało moją wolność, bo gdyby nie ono, uniosłabym się do góry, uwielbiając Boga. Pomyślałam, że piękne jest życie, kiedy żyjemy zgodnie z Wolą Bożą, kochając Go ze wszystkich sił duszy. Doświadczenie to było przepełnione realnością, którą odczuwałam jak delikatny powiew powietrza, głaszczący moją głowę, przy jednoczesnym głębokim napełnieniu serca słodyczą. Przekonałam się, jak słodko może być w sercu, czule i radośnie, troskliwie i ciepło w spokoju duszy i poczuciu napełnienia.

Zazwyczaj im intensywniej się cieszymy, tym bardziej jesteśmy zmęczeni, a nawet wyczerpani. W tym przypadku było inaczej. Doświadczone uczucia były bardzo intensywne, a zarazem delikatne, wpływały w moje serce, a ja się im oddawałam. Czułam się zaskoczona i obdarowana jednocześnie. Przyszłam do Kaplicy odmówić tylko modlitwę z żółtej książeczki, a dokonał się prawdziwy cud. Byłam i jestem oczarowana tym do dziś. Jak my naprawdę nie znamy Bożego Miłosierdzia.

Dziękuję Bogu za Jego ogromne Miłosierdzie i za każdy otrzymany dzień, który pragnę przeżyć zgodnie w Wolą Bożą. Dziękuję Bogu, że na mojej drodze postawił kapłana, który mi pomógł. Niech Mu Bóg błogosławi w Jego posłudze.

Katarzyna